

29.09.2003 r. Zamość

Rok Różnica Świętego św. Archaniołów: Michała, Gabriela, Rafała

Sławomir Tomasz Roch  
tel. (084) 638 60 92  
[rycerzniebieski@wp.pl](mailto:rycerzniebieski@wp.pl)

## WSPOMNIENIA ROMANA SZYMANEK Z WSI KOHYLNO W POW. WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI NA WOŁYNIU 1939 - 1944

Nazywam się Roman Szymanek, mam 71 lat, mieszkam we wsi Siedliska 101, gm. Zamość, powiat Zamość, woj. Lubelskie. Urodziłem się 23. 12. 1932 r. w Kohylnie, gm. Werba, powiat Włodzimierz Wołyński. Moja rodzinna wieś była bardzo duża, zamieszкана w ogromnej większości przez Ukraińców, których liczba mogła wynosić nawet 150 rodzin. Polskich rodzin było zaledwie 7. Ukraińcy byli przeważnie prawosławni i chodzili do cerkwi stojącej w środku naszej wsi, natomiast moja rodzina i inni Polacy należeli do katolickiej parafii w Swojczowie, gdzie był cudowny obraz Matki Bożej Swojczowskiej. Do Swojczowa z naszej wsi było ok. 9 km, jeździliśmy tam najczęściej furmankami.

Moja mama miała na imię Michalina z domu Roch, a tato Wacław Szymanek. Rodzice mojej mamy to Anna z domu Piasecka oraz Antoni Roch. O rodzinie Piaseckich praktycznie nic nie pamiętam, natomiast moja mama Michalina opowiadała mi, gdy byłem jeszcze małym dzieckiem, że ród Rochów wywodzi się z dawien dawna z Zastawia. To było oddzielone osiedle położone około 1 km od Kohylna, należące jednak administracyjnie do wsi ukraińskiej. Oddzielone było małą rzeczką i drewnianym mostem, idąc z Kohylna drogą na Smolarnię znajdowało się już za mostem po prawej stronie.

### NA ZASTAWIU

Pamiętam też pewną historię, którą mama opowiadała mi o dziejach naszej rodziny. Otóż Antoni Roch, wspomniany już tato mojej mamy, miał trzech stryjów, którzy wspólnie mieszkali na Zastawiu. Ich to właśnie władze carskie w okresie rozbiorów zmuszały do porzucenia wiary katolickiej i do przejścia na prawosławie. Obiecano im przy tym, że jeśli przejdą na prawosławie to otrzymają w zamian za to po 10 dziesięcin ziemi, w zastępstwie za tę ziemię, którą im zabierano na Zastawiu. Zagrożono braciom jednocześnie, że jeśli nie przejdą na prawosławie to i tak zostaną wysiedleni z ich rodowej siedziby Zastawia i przeniesieni na inne miejsce. Można przypuszczać, że na piachy i kamienie, których w okolicy też nie brakowało. Mama opowiadała mi, że dwóch braci wyraziło zgodę na te warunki, przeszli na prawosławie i wyjechali. Jeden z nich miał zamieszkać w Ryławicach na północ od Włodzimierza Wołyńskiego, drugi też gdzieś w okolicy, ale już nie pamiętam gdzie. Trzeci brat, przypuszczalnie ojciec Antoniego Rocha pozostał na Zastawiu zachowując wiarę katolicką.

Na Zastawiu, które ja pamiętam stało kilka domków, w tym jeden należał do mojego dziadka Antoniego i babci Anny. Dziadek sam pobudował swój nieduży, drewniany ale schludny dom, pracował bowiem w lesie przy wywozie drzewa z lasu Kohyleńskiego do Włodzimierza, a później do tartaku Żyda z Włodzimierza o nazwisku Kac. U dziadka Antoniego byłem przynajmniej kilka razy. Pamiętam, że w domu byli jeszcze Michał, Bolesław i Anstazja, to była młodzież oraz Stanisław Roch, który był już żonaty z Józefą z domu Balicka. Wszyscy mieszkali w jednym domku. Stanisław Roch jest moim ojcem chrzestnym, natomiast moją matką od chrztu świętego jest Józefa Pieczonka z domu Roch, żona Franciszka Pieczonki. Józefa Balicka i Franciszek Pieczonka pochodzili z Dobkowic

koło Jarosławia, a w nasze strony przyjechali do pracy w tartaku w lesie Kohyleńskim. Tu się poznali z Józefą i Stanisławem Roch.

W drugim domu na Zastawiu mieszkał Grzegorz Roch, stryjeczny brat Antoniego. Czyli ojciec Antoniego i ojciec Grzegorza byli rodzonym braćmi. Grzegorz i jego żona Stanisława mieli razem siedmioro dzieci. Niektóre już odeszły do swoich rodzin: Stefan, Mieczysław, Stanisław, Sabina i Adela, a w domu zostało 3 dzieci, córka Janina lat ok. 20, była osobą nie w pełni dobrze rozwiniętą umysłowo oraz bliźnięta Marysia i Wacław. W trzecim domu na Zastawiu mieszkała wdowa Amelia Roch, jej mąż Władysław, rodzony brat Grzegorza zmarł wcześniej. Śmierć spowodowana została przez tężec, który rozwinął się z niewielkiego zranienia palca u nogi. Amelia miała 3 dzieci: w tym Roman, Tadeusz i Zofia, była drugą żoną Władysława, jego pierwsza żona Stanisława, rodzona siostra Amelii urodziła mu dwie córeczki: Helenę oraz Kazimierę. Jedna córka Amelii wyszła za mąż na Tresin jeszcze przed II wojną światową, około roku 1937 i tam z mężem zamieszkała. Mieli razem dwoje dzieci, podczas mordów w 1943 r. cała ich rodzina została zamordowana, ona, mąż i ich dzieci. Opowiadała mi o tym nieszczęściu wiele razy, szczególnie podczas wspólnych, okolicznościowych spotkań moja mama Michalina. W czwartym domu na Zastawiu mieszkała stara babcia Kuszpitowa, to też była nasza dalsza rodzina. Pamiętam dla przykładu, że moja mamusia mówiła o mężu babci Rozalii Kuszpit: "SZWAGIER", czyli wygląda na to, że Rozalia była z rodziny Rochów. Cała placówka była więc dość pokaźna i razem mogła liczyć nawet kilkanaście ha ziemi, razem z łąką.

Ja mieszkałem i wychowywałem się w Kohylnie, nasz dom stał ok. 150 m od cerkwi. Moi rodzice Michalina i Wacław Szymanek mieli swój drewniany dom i około 5,5 ha ziemi. Dom tato kupił w Kohylnie od Żyda, pozostałe budynki gospodarcze: stodołę i oborę tato postawił sam. Budynki gospodarcze były po drugiej stronie ulicy. Dziadek Jakub Szymanek przyjechał na Wołyń z centralnej Polski z Syrokomli nad Wisłą i zatrzymał się w tartaku w Kohylnie, gdzie pracował w okolicznych lasach, był bowiem „belczarzem”. Razem z nim przyjechała jego syn Józef. Nasi sąsiedzi to byli w większości Ukraińcy, przez miedzę mieszkał Woźijuk, a po drugiej Burys. Około 800 metrów od nas mieszkało także 2 inne rodziny polskie: Brzozowscy i Drabiki. Pani Wiera Brzozowska była Ukrainką. Leokadia i Franciszek Drabik mieli 4 dzieci: w tym Józef, Włodzimierz, Leokadia oraz czwarte dziecko, którego imienia nie pamiętam. Warto też dodać, że przy naszej wiosce był kawalerski forwark, niedaleko Zastawia, jego mieszkańcy zostawili wywiezieni przez Sowieców w 1940 r. na straszną Syberię.

Jako dziecko bawiłem się z dziećmi polskimi i ukraińskimi, miałem wtedy wielu kolegów i koleżanek i chcę podkreślić, że do wybuchu wojny nie było między nami żadnych zadrażnień na tle narodowościowym. Bywałem często w ukraińskich chatach i nigdzie nie powiedziano mi złego słowa z tego tytułu, że jestem Polakiem, nigdy nie odczułem wrogości do mnie, do mojej rodziny. Wszystko było tak, jak powinno być, chodziłem razem z dziećmi prawosławnymi do cerkwi, a moją koleżanką była córka prawosławnego popa, która miała chyba na imię Wiera. Często bawiliśmy się razem przy cerkwi, stała bowiem na górze otoczona lipami. W zimie lubiliśmy jeździć tam na sankach.

#### WRZESIEŃ 1939 ROK

Przypominam sobie, że do naszej wioski najpierw weszli Niemcy, a gdy się wycofali przyszli Sowieci. W tym czasie jeszcze nie spotkałem się z żadnymi wieściami o wrogim postępowaniu Ukraińców względem Polaków. Także za pierwszej okupacji sowieckiej, aż do czerwca 1941 r., nie przypominam sobie choćby jednego aktu wrogości w stosunku do Polaków, czy to dzieci, czy starszych. Tymczasem władza sowiecka zabrała nam rodzimą ziemię i zrobili kolchoz. Musieliśmy wszyscy razem pracować, nasz tata też poszedł pracować jako cieśla, gdy przyjechali po niego do domu żołnierze sowieccy. Okazało się później, że w naszym lesie Kohyleńskim Sowieci zakwaterowali, aż dwie dywizje sowieckie

wojska: dywizje piechoty i pancerna. Nasz tato pracował tam jako budowniczy, był cieślą. Z tego co nam opowiadał, gdy wracał na noc do domu, stawiał baraki dla wojska.

Ten okres wojny był dla dość łaskawy, bowiem ojciec pracując przy budowie koszar znał wielu Rosjan i prawie każdego dnia załatwiał dla naszej rodziny i rodziny Rochów dużą ilość różnego rodzaju prowiantu. Najczęściej były to duże ilości ryby, pamiętam że z koszar przywoził je Michał Roch i dzielił w rodzinie. Mimo wszystko był to dla Polaków czas niespokojny, Sowieci masowo wywozili całe rodziny na Syberię. Także nasza rodzina była już na liście, zostaliśmy tylko dlatego, że ojciec był w tym czasie Sowiecom bardzo przydatny. Na białe niedźwiedzie pojechało w zimie 1940 r. wiele rodzin z Barbarówki oraz wiele innych z Kohylna. Kolonia ta przylegała do Zastawia, tak że pierwszym sąsiadem Rochów był właśnie Wojciechowski. Powstała w latach 30-tych, po rozpalcelowaniu polskiego folwarku. Na nowych działkach osiadło około 15 nowych rodzin, w tym przeważnie byli żołnierze Legionów Józefa Piłsudskiego.

#### CZERWIEC 1941 ROK

Niemcy w pierwszy dzień napadu na ZSRR do naszej wsi nie weszli ale przeszli obok. Swoją uwagę skupili na sowieckich dywizjach ześrodkowanych w lasku Kohyleńskim. Sowietów zaatakowała piechota i czołgi. Pamiętam, że tej nocy spałem w stodole, gdy około 4.00 obudził mnie huk nisko lecących samolotów niemieckich, a wkrótce potem wybuchy bomb, zaledwie 1,5 km od nas. Walka trwała bardzo krótko, Sowieci poddali się bardzo szybko i Niemcy zagarnęli do niewoli ponad 20 tys. wojska, w tym podobno 9 generałów sowieckich. Następnie Niemcy ogrodzili nasz tartak oraz kawałek lasu i zrobili tam obóz jeniecki dla Sowietów, warunki w nim były makabryczne. Wiedziałem o tym nie tylko ze słyszenia, ale sam wielokrotnie pasłem krowy przy lesie przystającym do obozu i widziałem tych biednych żołnierzy, jak prosili nas o cokolwiek do jedzenia. Krzyczeli do mnie i do innych ludzi: **„Broś chleba, kartoszka, buraka.”** Trudno się jednak było do nich dostać, bowiem cały obóz otoczony był podwójnym rzędem drutów kolczastych, a co 50 metrów stały niemieckie wieżyczki wartownicze.

W tartaku było także kilka skromnych domków robotniczych, Niemcy tych ludzi nie usunęli. W jednym z nich mieszkał mój wujek Franciszek Pieczonka, on właśnie opowiadał mi osobiście, że już jesienią 1941 r. Niemcy przez dwa tygodnie nie dawali żołnierzom – jeńcom nic do jedzenia. Widać planowali ich w ten sposób zagłodzić i pozbyć niepotrzebnego ciężaru. W tej sytuacji w obozie wybuchł bunt, jeńcy doprowadzeni warunkami do desperacji, zwartą masą gwałtownie ruszyli na kolczaste ogrodzenie obozu. Wtedy Niemcy zaczęli ich niemiłosiernie kosić z karabinów maszynowych, jednak więźniowie nie cofnęli się. Ginąc setkami, kupą swoich ciał pokryli druty kolczaste, po których ci którzy mieli więcej szczęścia przedostawali się na wolność. Wielu wtedy zginęło, ale wielu zdołało zbiec do lasu, niektórych Niemcy zdążyli zatrzymać. Nie wiem co się stało z tą grupą, która została zatrzymana, prawdopodobnie zostali zamordowani, bądź zagłodzeni na śmierć. W każdym razie kilka tygodni później, Niemcy zlikwidowali obóz jeniecki do reszty.

Objęcie władzy na Wołyniu przez Niemców odbyło się w naszej okolicy zupełnie zwyczajnie i spokojnie. Nie przypominam sobie żadnej bramy powitalnej czy objawów nadzwyczajnej radości u Ukraińców z tego tytułu, że przyszli Niemcy. Między nami wciąż jeszcze panowała zgoda i pokój. Pamiętam jednak, że już jesienią 1941 r., gdy pasłem krowy na łące, słyszałem jak ukraińscy pastuchy naśmiewali się z nas Polaków, było nas kilku, mówiąc: **„Gdzie wasza Polska się podziała, mieliście nie oddać guzika, a zgubiliście nawet portki.”** Tak się wtedy naśmiewali z nas i z naszej ojczyzny. W tym czasie Niemcy i Ukraińcy organizowali w naszej wiosce spotkania w „Domu Ludowym”, który mieścił się w budynku przedwojennej szkoły. Ja w tych spotkaniach nie uczestniczyłem, chodził na nie mój tato Waclaw, bowiem miał taki nakaz od sołtysa, który był Ukraińcem. Tato opowiadał mi później, że **podczas tych spotkań naśmiewano się z upadku Polski, z jej klęski.** Przy

czym Ukraińcy żywo zachwalali Niemców i ich naród, o których publicznie mówili: „Niemiec jest silny, dobry gospodarz, pomoże nam zbudować samostijną Ukrainę.”

Jednak muszę podkreślić, że na tych spotkaniach, jeszcze nikt otwarcie nie groził Polakom. Nie mniej jednak mój ojciec już przeczuwał coś złego, ponieważ zauważył, będąc parę razy w lesie Kohyleńskim, jak Ukraińcy przeszukują miejsca dawnego pobytu dywizji sowieckich. Wywozili stamtąd duże ilości pozostawionej broni i amunicji, głównie moździerz i miny oraz rozmaite karabiny. Potem gdzieś to wszystko skrzętnie gromadzili.

W drodze z Zastawia do Kohylna, był po prawej stronie, już za rzeką duży folwark, który po I wojnie światowej został rozparcelowany na działki. Na jednej z tych działek mieszkał Stanisław Roch, który był prawdopodobnie synem Grzegorza. Z żoną mieli wtedy tylko jednego syna Adama, z którym byłem u I komunii świętej. Uroczystość ta odbyła się we Włodzimierzu Wołyńskim w kościele farnym, w połowie czerwca 1941 r.

Boże Narodzenie 1941 r. w naszej wiosce przeżyliśmy jeszcze spokojnie i jeszcze właściwie nie odczuwaliśmy strachu przed Ukraińcami. Spokojnie dzieliliśmy się opłatkiem i wspólnie kolędownaliśmy. Po Nowym Roku, na przełomie stycznia i lutego 1942 r. do naszej wsi przyjechali Niemcy, którzy wraz z sołtysiem wyznaczali ludzi na roboty do Niemiec. Brali zarówno Polaków jak i Ukraińców, przede wszystkim ludzi młodych. Zaczęliśmy się poważnie obawiać, bowiem oświadczono nam, że tato Waclaw i starszy brat Tadeusz mają się szykować do Niemiec. W końcu jednak ojca zostawili, bo właśnie urodziła się kolejna córeczka Romualda. Nasz tato umiał trochę rozmawiać po niemiecku i prosił Niemca, aby mógł zostać. Ten po rozmowie z nim, ulitował się nad małością i tata nie zabrali. Tadek tymczasem zaraz po zapowiedzi, wyjechał do rodziny i ukrywał się tam dwa tygodnie. Ojciec mówił nam wieczorami, że Ukraińcy częściej wyznaczają na wywózki Polaków, poza tym nie było między nami większych zadrażnień.

Pamiętam, że na wiosnę 1942 r., miałem wtedy już 10 lat, zaczęli Niemcy i Ukraińcy rozprawę z Żydami, gdzieś ich wywozili. W naszej wsi była tylko jedna rodzina żydowska, która mieszkała w środku wsi. Gospodarz nazywał się Moszko Bejder, znałem go dobrze, bowiem z polecenia taty pasłem krowy Bejderów, Ukraińca Borysa i nasze, razem miałem do pilnowania 9 sztuk. Pastwisko nasze znajdowało się przy Tartaku Kohyleńskim.

#### NADCHODZI NOC GROZY

Już latem 1942 r. zauważyłem, że zarówno starsi jak i młodzi Ukraińcy coraz częściej organizują gromadne spotkania, podczas których śpiewają wrogie piosenki dla Polaków. Osobiście słyszałem wiele razy jak śpiewali tak: „Smert Lachom, smert, smert Moskowskoj, Żydowskiej komunie.” W czerwcu tego samego roku, miało miejsce jeszcze inne, znaczące zdarzenie. Moja mama Michalina pracowała w konopiach przed naszym domem i wtedy zobaczyła, że idzie prawosławny pop z naszej wsi, na którego oczekiwał nasz sąsiad, Ukrainiec Burys. Gdy pop się przybliżył, poczęli rozmawiać, w chwilę później mama usłyszała następujące słowa popa do Burysa: „Ty nie ziewaj, masz młodych dwóch synów, niech idą, niech biją Lachiw. Jak zabiją, to mniej ich zostanie dla innych.” Słyszałem później osobiście, jak mama mówiła później o tym naszemu tacie w domu. Powiedział na to wtedy: „To co zrobić, trzeba mieć się na baczości.” Mama wielokrotnie później to wspominała, widać było jak głęboko ją to zraniło, jeszcze nawet po wojnie o tym mówiła.

W 1943 r. nasz tato Waclaw poważnie już obawiał się o życie naszej rodziny, wyraźnie bał się napadu na nasz dom. Dlatego pilnował, abyśmy wszyscy nie nocowali razem w domu, wtedy w razie napadu, przynajmniej niektórzy zostaną ocaleni. Nocowaliśmy często na strychach, w oborze, w stodole. Ojciec wysyłał nas także często do innych rodzin, ja najczęściej chodziłem na Zastawie. Pamiętam jak w czerwcu 1943 r. Bolesław Roch, który miał już wtedy 23 lata, przygotowywał dla mnie kryjówkę w kopach siana. Spałem w nich wygodnie całą noc, nad ranem przychodził po mnie i zabierał do domu, w dzień wracałem do domu. Ukraińcy w tym czasie rozpowiadali, że ma być napad na naszą wieś, że Niemcy